

Ditta Baczała (2016). *Kim pan jest, mistrzu? Toruński czworobok pedagogiczny*. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”, ss. 141

Zachęcam do zapoznania się z nietypową książką z biografistyki pedagogicznej, która pojawiła się na rynku wydawniczym współczesnej humanistyki. Trudno określić ją mianem naukowej, gdyż nie mamy tu do czynienia z metodologicznym konceptem i warsztatem badawczym redaktorki Ditty Baczały – młodej uczoney z Wydziału Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, która postanowiła utrwalić opinie i poglądy najważniejszych dla niej czterech profesorów nauk pedagogicznych z jej macierzystej uczelni. Ona sama uczestniczyła przed laty w czwartkowych seminariach naukowych dla młodych pracowników nauki. Kim są bohaterowie jej wywiadów? W pamięć społeczną autorki tej książki wpisali się następujący mistrzowie: Zbigniew Kwieciński – pedagog społeczny, socjolog edukacji, wieloletni przewodniczący Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego; Aleksander Nalaskowski – wiecznie niepokorny i oscylujący między pedagogiką liberalną, twórczą, elastyczną, socjaldemokratyczną a konserwatywną, elitarną i narodową oraz Andrzej Wojciechowski – artysta rzeźbiarz, a zarazem znakomity pedagog specjalny, współtwórca i wieloletni kierownik Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Toruniu.

Niestety, nie mogła przeprowadzić wywiadu z czwartym mistrzem ze względu na jego niespodziewaną śmierć, a mianowicie z profesorem Ryszardem Borowiczem. Został on głęboko zapamiętany jako niezwykle wymagający, troszczący się o wysoką jakość badań i kształcenia studentów badacz i nauczyciel akademicki – socjolog młodzieży, ekspert w zakresie polityki oświatowej na terenach rustykalnych oraz założyciel interdyscyplinarnego w pedagogice czasopisma naukowego „Kultura i Edukacja”. Wspomina go autorka we wstępie, tłumacząc powód nieobecności tego wywiadu oraz zarejestrowała wspomnienia na jego temat trzech toruńskich uczonych, z których każdy reprezentuje odrębną subdyscyplinę nauk pedagogicznych i nauk pogranicza, a razem wywarł ogromny wpływ na transformację polskiej pedagogiki w okresie nie tylko III RP. Jak słusznie zakończyła swoje wprowadzenie do książki D. Baczała, wszyscy czterej profesorowie z Torunia mają już swoje miejsce w historii.

Całość tomiku została opatrzona na końcu notami biograficznymi pedagogów, a Oficyna Wydawnicza „Impuls” nadała publikacji wysoce estetyczną strukturę, skład i oprawę. Jak odnotował w umieszczonej na tylnej okładce recenzji prof. Ryszard Maciej Łukaszewicz:

Nareszcie żywa opowieść – toczona ze swadą, z dala od akademickich podręczników pedagogiki, z ironią i autoironią, jednocześnie „dotknięta” autentycznymi doświadczeniami, wydarzeniami i... życiem; nareszcie żywa, albowiem słowa mistrzów mają znaczenie, są refleksyjne, pouczająco zdystansowane. Nareszcie

supertrafiona lektura „obowiązkowa” i dla adeptów edukacji, i dla tych, którym się wiele pomyliło, choć nie przestają być nauczycielami, studentami. Cóż?

Prowadząca nadała każdemu z wywiadów odrębny tytuł, który — jej zdaniem — najlepiej odzwierciedla myśl przewodnią ich twórczości naukowej, a zarazem dobrze nawiązuje do przewodniej idei charakterystycznych postaw autorów. Tom otwiera wywiad ze Zbigniewem Kwiecińskim, który został zatytułowany w ślad za dziełem Witolda Gombrowicza *Ferdydurke* — „Szkoła szkodzi?”. Dla wywiadu z Aleksandrem Nalaskowskim redaktorka posłużyła się rozprawą z prakseologii Tadeusza Kotarbińskiego *Traktat o dobrej robocie*, nadając tytuł „Po pierwsze praca”, zaś w przypadku wywiadu z Andrzejem Wojciechowskim sięgnęła do książki Marka Hłaski pt. *Piękni dwudziestoletni*, tytułując w ślad za nią rozdział — „Młodzi są piękni”. Czy jej interlokutorzy zaakceptowali ów wybór i czy wywiady były autoryzowane? Tego nie wiemy, ale można przypuszczać, że tak. Podobnie, jak można zgodzić się z ich rozmówczynią co do trafności przewodniego dla każdego tytułu źródła. Co ciekawe, a może czytelnikom nie jest dobrze znane, tak Z. Kwieciński, jak i A. Nalaskowski udzielali nie tylko wielu wywiadów dziennikarzom i publicystom, ale publikowali własne wspomnienia czy — jak ten ostatni — opowieści.

Ciekawe byłoby opublikowanie ich w jednym tomie, z zachowaniem chronologii ich ukazywania się, żeby dostrzec spójność i konsekwencję podejścia do przedmiotu własnych badań i zainteresowań praktyczną pedagogiką, w tym edukacją i jej makro- lub mezopolityką. Sądzę, że znane autorce tego zbioru wywiadów traumatyczne przeżycia Z. Kwiecińskiego z okresu własnej edukacji szkolnej stały się punktem wyjścia do poszukiwania odpowiedzi na pytanie: *Czy szkoła szkodzi?* Odczytamy w narracji profesora pamięć szkoły nie tylko z jego własnych doświadczeń, ale także tej, którą wydobywał dzięki prowadzonym badaniom naukowym. Jemu też D. Baczała poświęciła najwięcej uwagi (s. 19-67), konstruując na podstawie wspomnień socjopedagogiczny profil biografii mistrza, pełnionych przez niego ról i uniwersalnych prawidłowości:

- o niepożądanych skutkach uczenia się w toksycznej szkole;
- o byciu w niej autorytetem lub jego zaprzeczeniem;
- o szkolnictwie wyższym, akademickim kształceniu i jego patologiach czy dysfunkcjonalności;
- o dylematach dziedzin edukacji, jak np. religijnej, patriotycznej, informatycznej itp.

W wypowiedziach Z. Kwiecińskiego jest wiele sądów kontrowersyjnych, potocznych, pozbawionych merytorycznej racji ze względu na ich ogład w stylu „jak mi się zdaje”. Tego typu wypowiedzi zdarzają się niemalże każdemu rozmówcy, jak chociażby ta o rzekomo złym nauczaniu religii przez księży i katechetów, chociaż sam nie prowadził w tym zakresie ani etnopedagogicznych, ani empirycznych badań, czy kiedy wypowiada się na temat źle rozumianego i przekazywanego w harcerstwie patriotyzmu oraz o jego katastrofalnej koncepcji wychowania (s. 33). To zdumiewające, że tego typu sądy i opinie padają z ust profesora pedagogiki społecznej, który potępia m.in. udział harcerzy w powstaniu warszawskim.

Zapewne, jak w każdej grupie zawodowej czy środowisku opiekuńczo-wychowawczym, sił społecznych zdarzają się antywzory, toksyczni wychowawcy i nauczyciele, ale nie jest to powód do kwestionowania

en bloc tych dziedzin edukacji, socjalizacji czy (samo)wychowania, jeśli nie zna się ich istoty i nie doświadczało się właściwych w nich rozwiązań. Profesor nie rozumie systemu zdobywania np. stopni i sprawności harcerskich, oceniając to jako niebezpieczny element rywalizacji, ale już nie przeszkadza mu system awansu zawodowego nauczycieli czy naukowego w środowisku akademickim. Czymże w nich są stopnie i tytuły zawodowe czy naukowe? Zapytany o zastosowanie nowych technologii w szkolnej edukacji, przyznaje, że się na nich nie zna, aby zaraz dodać, że nie tylko on.

Znajduję w tym wywiadzie niezwykle trafną uwagę, że w pedagogice, ale także w innych dyscyplinach nauk społecznych, mamy megapedagogów, a więc profesorów pedagogiki, którzy „perwersyjnie” uważają się za metodologów, chociaż nigdy w życiu nie przeprowadzili własnych badań. Interlokutora D. Baczały drażnią metodolodzy normatywni, którzy prezentują się jako specjaliści od czegoś, na czym się sami nie znają. Istotnie, metodologiem badań musi być każdy, kto je prowadzi i to bez względu na to, w jakim paradygmacie. Przyjęta przez Kwiecińskiego perspektywa oceny mistrzów i uczonych jego pokolenia miejscami jest szczerą aż do bólu dla tych, którzy się z nią nie pogodzą, jak chociażby stwierdzenie, że Bogdan Suchodolski był zdolnym językowo, wielkim erudytą, najwyczajniej w świecie „lejącym wodę” i klakierem władzy (s. 35, 57). To, że działalność tego humanisty „była zgodna z dyrektywami ówczesnej (PRL-owskiej) władzy”, nie ulega wątpliwości, toteż toruński pedagog miał prawo nie chcieć czytać tekstów Suchodolskiego, by wybrać model badacza empiryka, który z zaangażowaniem prowadził latami najtrudniejszy ich wariant — badania longitudinalne.

Jest w tym wywiadzie mowa o znaczeniu pedagogiki jako nauki będącej ostatnią szansą na pozyskanie mądrości humanistycznej, o robieniu przez psychologów karier na opracowywaniu i standaryzowaniu testów, co nie ma — zdaniem profesora — związku z nauką, bo jest ateoretyczne. Jest też spojrzenie na współczesny świat i Polskę, w tym jakże słuszna diagnoza kontynuacji przez kolejne, postsocjalistyczne rządy etatyzmu ze zmianą jedynie jego beneficjentów. Znajdziemy w tym wywiadzie kilka interesujących anegdot z życia znanych nam z lektur, bo już nieżyjących uczonych-pedagogów, psychologów i socjologów. Nic dziwnego, że czyta się ten tekst szybko, łatwo, choć nie każdego usatysfakcjonuje. Wyobrażam sobie rozczarowanych nieobecnością we wspomnieniach wielu profesorów, których interlokutor D. Baczały nie wymienił, chociaż zaliczali się do jego ścisłych współpracowników w UAM, UMK, DSW we Wrocławiu czy UWM w Olsztynie. Takie są jednak prawa pamięci społecznej i narracji w określonym miejscu oraz czasie życia rozmówcy. W wywiadzie czy konferencyjnym referacie nie da się mówić o wszystkich, nawet jeśli mają poczucie wspólnoty działań czy dokonań.

Dwa kolejne wywiady są już objętościowo o połowę krótsze. Także i te zaczynają się od tego samego pytania, jakie zostało zadane Z. Kwiecińskiemu, a mianowicie: *Czy według pana profesora może istnieć szkoła bez łez? Oczywiście mam na myśli łzy ucznia* (zob. s. 19, 70, 97). Odpowiedzi nie zdradzę, gdyż warto do niej dotrzeć, czytając tę książkę, która pośrednio staje się ciekawym spotkaniem z toruńskimi uczonymi. Profesor Aleksander Nalaskowski jest wybitnym znawcą szkoły nie tylko teoretycznie, modelowo, ale także praktycznie, gdyż jest twórcą Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Toruniu, które po 26 latach działania musiało zakończyć swoją misję. Tak długo żaden ze współczesnych profesorów pedagogiki nie realizował

badań naukowych i równolegle prowadził autorską szkołę – laboratorium. Lubię stylistykę wypowiedzi Nalaskowskiego, gdyż jest pełna odniesień do trafnie dobranych wydarzeń z historii Polski, kanonu światowej literatury, pełna błyskotliwych zwrotów, metafor i przykładów z codzienności szkolnego oraz akademickiego życia. Jak powiada: *Szkoła jest portem, z którego się wypływa. Ale portem się nie pływa. Do portu się zawiąja i z portu się wyrusza dalej* (s. 82).

Podobnie jak Z. Kwieciński, i ten toruńczyk rysuje niekorzystny obraz dzisiejszej młodzieży, redukującej wysiłek, uczenie się, rezygnującej z mądrości na rzecz popkulturowej papki, łatwizny i ucieczki od rzeczywistych autorytetów osobowych. Dzieli się gorzkim rozczarowaniem studentami, ale zarazem pokazuje własny warsztat przygotowań do akademickiej dydaktyki czy pisze o twórczym wysiłku w przygotowaniu referatu na konferencję naukową. Mogę tylko potwierdzić wiarygodność tej autonarracji, gdyż doskonale pamiętam, jak na każdą z sześciu organizowanych przeze mnie międzynarodowych konferencji naukowych o edukacji alternatywnej prof. Nalaskowski przyjeżdżał z nowym referatem, oryginalnym i zawsze pobudzającym do refleksji czy poruszającym nauczycielskie sumienia. To przykład pedagogicznego mistrza – indywidualisty, którego doskonale rozumiem, bo sam do takich należę, choć duszę mam demokraty.

Warto przeczytać ten wywiad, gdyż na tematy szkolnictwa ogólnego i zawodowego wypowiada się ekspert z prawdziwego zdarzenia, doskonały obserwator, krytyczny, głęboko refleksyjny i wymagający nie tylko od innych, ale przede wszystkim od samego siebie. Znajdziemy w wypowiedziach Nalaskowskiego interesujące tropy do koniecznego podjęcia badań, gdyż jego tezy, choć brzmią jak przypuszczenia, mają wysoki wskaźnik prawdopodobieństwa. Tak jest, kiedy mówi np. o rzekomych mechanizmach wykluczenia, które jego zdaniem tłumaczy:

(...) lenistwo, ograniczenia w woli przyswajania wiedzy, żądza łatwego zysku i chciwość, paranoiczna potrzeba zaistnienia publicznego (tak zwany celebrytizm) i brak samokrytycyzmu. Łatwo zamieniamy formułę, że ktoś „się wykluczył”, na „został wykluczony”, przy czym mówimy o normalnym społeczeństwie, a nie o elitach władzy, biznesu czy show. Tam rządzą reguły bydlęce. I o tym proszę rozmawiać z zootechnikami (s. 77).

W wywiadzie A. Nalaskowskiego nareszcie codziennemu światu życia osób uczących się i ich nauczycieli przywraca się właściwą strukturę i pozycję, a więc i tu znajdziemy pigułki gorzkiej o nim prawdy. Profesor jak się na czymś nie zna, to odmawia wypowiedzi i komentarzy. Przywraca w swojej narracji właściwy sens procesom edukacyjnym, kulturowym, religijnym, bez ingracji czy fałszywej skromności. Nie ulega wątpliwości, że jest nie tylko twórcą wyjątkowo rzetelnego podejścia do szkoły, jak i pedagogiki, której nadał piękne miano „pedagogika źródeł” (s. 80). On nie musi mówić o patriotyzmie, gdyż sam patriotą jest w pełnym tego słowa znaczeniu, a to dzisiaj jest rzadkie, *de mode*. Podobnie jak Z. Kwieciński, także A. Nalaskowski wyczynowo uprawiał w młodości sport i miał nie najlepszych nauczycieli w liceum. Niezwykle barwna jest jego droga do uniwersytetu i stania się nie tylko najmłodszym doktorem, potem doktorem habilitowanym i wreszcie najmłodszym w Polsce profesorem pedagogiki, bo uzyskał ten tytuł, mając 41 lat! Nie ulega wątpliwości, że jest jednym z nielicznych wśród wielu, których nauka urzekła obowiązkiem mówienia prawdy.

Trzeci rozmówca — profesor Andrzej Wojciechowski odpowiada na te same pytania z artystyczną szczerością. Akcentuje w swoim spojrzeniu na akademicki świat przede wszystkim jego estetykę, kiedy wyraża swój podziw dla piękna studiującej młodzieży (płci zresztą także pięknej): *Młodzi ludzie są piękni wewnątrz* (s. 101). Dzieli się z prowadzącą wywiad radością życia i osobistą wartością spotkań z innymi. Niespełniony architekt, bo jednak nie ukończył studiów na tym kierunku, ukończył z poczuciem satysfakcji sztuki piękne, zaś w książce jest zamieszczony jego autorstwa portret prof. Ryszarda Borowicza. Jest pedagogiem o duszy i artystycznym mistrzostwie, rzeźbiarzem, doktorem nauk o sztuce II stopnia (odpowiednik habilitacji w innych dziedzinach nauk), toteż nie ulega wątpliwości, że bliższa okazała się mu sztuka w wymiarze dydaktycznym i egzystencjalnym, aniżeli naukowym. Podkreśla jednak: *Pedagogika bez filozofii jest pusta* (s. 130). Stworzył Pracownię Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych, by kształcić młodych adeptów pedagogiki specjalnej w szacunku dla ludzi odrzuconych, słabych, niepełnosprawnych.

O szkole mówi niewiele, bo i nie jest ona przedmiotem jego zainteresowań akademickich. Powiada zatem: *Prawdziwa szkoła powinna mieć radość* (s. 98). W odróżnieniu od prof. Z. Kwiecińskiego jest dumny z absolwentów przedwojennej szkoły jędrzejewiczowskiej, bowiem *walczyli wszędzie i nie poddawali się. Kamienie na szaniec* (s. 104) oraz uważa, że szkoła musi emanować duchowością i patriotyzmem swoich nauczycieli. Z jednej strony jest równie krytyczny wobec miłośności i powierzchowności wykształcenia dzisiejszej młodzieży po szkole ogólnokształcącej czy zawodowej, zdarzającej się wśród studentek prostytucji, z drugiej zaś apeluje o rozrzutność państwa w trzech dziedzinach: edukacji, zdrowia i wojska, na których nie powinno się oszczędzać, kiedy myślimy o przyszłości kraju i narodu. Gdyby obecna „ministra” edukacji zastanawiała się nad rozwiązaniami ustrojowymi w oświacie, to zyskałaby w A. Wojciechowskim zwolennika połączenia gimnazjum z liceum oraz zdecentralizowania systemu szkolnego, tak by o jego jakości rozstrzygały władze małych jednostek administracyjnych.

Zachęcam do lektury tej książki, gdyż coraz trudniej jest spotkać osobiście profesorów, z którymi przeprowadzono tu wywiady. Może dzięki temu ktoś sięgnie po ich publikacje i skonfrontuje z naszkicowanym tu ich autoportretem.

Bogusław Śliwowski